Nr. 15. Kraków, Czwartek 9 Kwietnia 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze! Towarzyszki! pamiętajcie o uroczystości 1 maja.

„NAPRZÓD“

wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Prenumerata wynosi:

W Austryi:		W Krakowie:	
Rocznie . . zł.	3.60	Rocznie . . zł.	3·—
Półrocznie . „	1·80	Półrocznie . . „	1·50
Kwartalnie . „	—·90	Kwartalnie . . „	—·75
Miesięcznie . „	—·30	Miesięcznie . „	—·25
W Niemczech:		**We Francyi:**	
Rocznie . .	7 marek	Rocznie .	10 franków

Pojedyńczy numer kosztuje 7 ct.

Dla członków Stowarzyszeń robotniczych, odbierających pismo nasze w większej liczbie, pozostaje dotychczasowa cena za pojedyncze numery **bez zmiany.**

Redakcya i Administracya.

PRZEGLĄD.

Leon Frankel, jeden z najznakomitszych wyznawców międzynarodowego socyalizmu, człowiek olbrzymiej wiary w zwycięstwo głoszonych przez siebie idei, dla których poświęcił całe swoje życie, dla których znosił nędzę i głód, więzienia i prześladowania, zmarł 29 marca w Paryżu.

Urodzony roku 1844, na Węgrzech, z zawodu złotnik, już od lat najmłodszych przebiegając prawie całą środkową Europę, zaznajamiał się z ideami, którym miał później życie swoje poświęcić.

26-go marca 1871 roku zostaje członkiem komuny, delegatem robotników, a zarazem ministrem handlu podczas rządów komuny. W krwawych a bohaterskich walkach komuny z rządem brał czynny, wszechstronny udział, nie zapominając ani na chwilę o tych, którzy go swem zaufaniem obdarzyli.

Jako minister handlu stworzył i przeprowadził ustawę o ochronie i polepszeniu bytu robotników piekarskich, którzy wówczas najbardziej potrzebowali pomocy. Po upadku komuny, skazany do robót ciężkich w Nowej Kaledonii, zdołał umknąć szczęśliwie z Paryża do Londynu, gdzie mianowano go sekretarzem dla Austro-Węgier w Radzie Generalnej Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników. Z Londynu udał się do Wiednia; już miano go wydać w ręce Francyi, na czele której stali wtedy główni mordercy komuny ministrowie Thiers i Favre, gdy interwencya Węgier oswobodziła go z rąk prześladowców. Przez długie lata prowadził ruch socyalistyczny na Węgrzech, znosząc jako redaktor robotniczego pisma „Arbeiter-Wochen-Chronik“ najcięższe prześladowania. Z Węgier przeniósł się Frankel do Paryża, gdzie otrzymał skromną posadę w zarządzie miejskiej biblioteki, na której to posadzie pozostawał do końca życia, nie ustając ani na chwilę w pracy dla dobra socyalizmu, biorąc jużto czynny udział w kongresach i zjazdach, jużto jako korespondent rozlicznych pism robotniczych a w pierwszym rzędzie berlińskiego „Vorwärtz'u“.

Z jego śmiercią traci partya dzielnego towarzysza i wiernego przyjaciela, który życiem całem dowiódł, że hasła, w imię których walczył, nie były dla niego pustym dźwiękiem, lecz zlały się z całem jego jestestwem.

Cześć jego pamięci!

Znów rozwiązane zgromadzenie. W Tarnopolu 1 b. m. odbyć się miał wielki wiec ludowy, zwołany przez posła sejmowego Ostapczuka. Starosta zakazał jednak odbycia wiecu, to też poseł Ostapczuk zwołał poufne zgromadzenie, na które między innymi przybył także ob. Budzynowski, redaktor ruskiego „Radykała“. Komisarz wszedł na salę i rzekomo dlatego, że przewodniczący nie znał osobiście wszystkich zgromadzonych, rozwiązał zgromadzenie, aresztując przy tej sposobności Budzynowskiego, mimo, że tenże posiadał legitymacyę. Rozwiązanie zgromadzenia poufnego, zwołanego na mocy § 2 ust. o zgr. na powyżej przytoczonej zasadzie jest bezprawiem, albowiem przed kilku laty parlament wskutek wniosku posła Pernerstorfera wyraźnie uchwalił, a cesarz ustawę tę sankcyonował, że § 2 ust. o zgromadzeniach nie może być w ten sposób rozumiany, ażeby przewodniczący miał znać wszystkich zgromadzonych. (Pamiętajcie o tem towarzysze zwołujący poufne zebrania, rozwiązywane często z powyższego powodu!)

Budzynowskiego odprowadzili wszyscy zebrani do więzienia, ponieważ zaś istnieje zamiar przytrzymania go w więzieniu śledczem przez jaki miesiąc, postanowił on nie przyjmować pokarmu ani napoju, chcąc w ten sposób przyspieszyć rozprawę.

Dnia 5 bm. ob. Budzynowski został skazany za przekroczenie obrazy honoru (!) w urzędowaniu na miesiąc więzienia i wypuszczony na wolność za kaucyą 100 złr. Wskutek postu popadał w czasie przesłuchania kilkakrotnie w omdlenie.

Bezwstydna nagonka. „Czas“ krakowski (z d. 4 kwietnia) proponuje przeciw ruchowi ludowemu i socyalistycznemu wprost użycie środków „policyjnych“. Natchniony Jeremiasz, wylewający swe żale w olbrzymich, nudnych jak choroba artykułach wstępnych, ma duszę policyanta. — Należy to zawsze konstatować nieubłaganie, aby ludziom uczciwym, ale ograniczonym wytłómaczyć, że denuncyant nie zasługuje na miano „przeciwnika politycznego“, lecz stawia się poza obrębem reguł obowiązujących w uczciwej walce politycznej.

Policya nie jest na to w państwie, aby gnębiła przeciwników „Czasu“, a pismo, które dzisiaj woła w walce z przeciwnikami o pomoc policyjną, daje sobie dwojakie świadectwo: bezsilności i znikczemnienia.

Strejk wiedeńskiej miejskiej straży pożarnej wybuchnął przed kilku dniami. Przyczyną strejku jest bezwzględność i szykany dyrektora Müllera, niska (jak na stosunki wiedeńskie) płaca: 1 złr. 20 ct. do 2 złr. 80 ct. dziennie; całodzienne ćwiczenia; nadto przymus składania kaucyi przez strażaków, którzy 25 roku życia nie przekroczyli, a która to kaucya ściąganą im bywa tygodniowo z niskiej i tak płacy i wiele, wiele innych lokalnej natury powodów, które zmusiły ludzi tych do porzucenia pracy. — Rokowania zawiązane przez posłów Pernerstorfera i Steinera między strażą a przedstawicielem rządu starostą Friebeisem nie odniosły skutku, gdyż starosta wzbrania się przyjąć napowrót do służby 8 mężów zaufania i 7 kierowników filij, którzy samowolnie zaprzestali pracy.

Ciekawą jest rzeczą, że owych 8 mężów zaufania wydalono za rzekomo samowolne opuszczenie pracy, gdy szli w deputacyi, aby przedłożyć postulaty robotników — mimo, że nie mieli wcale wów dzień służby!!

Wieczorem tego samego dnia odbyło się wielkie zgromadzenie strejkujących, na którem jednogłośnie uchwalono najzupełniejszą solidarność i odrzucenie warunków Friebeisa.

Na miejsce strejkujących zawezwano pogotowie wojskowe i — starych, wysłużonych strażaków(!), którzy dostarczają ludności, sprzyjającej strejkowi, sposobności do tysiącznych żartów.

Według ostatnich wiadomości strejk zakończył się przegraną straży, co da się łatwo wytłómaczyć, ponieważ nie byli to ludzi silnie zorganizowani i solidarnością związani, — lecz zerwali się do strejku bez przygotowania, dotychczasowe bowiem ich położenie było niemożliwe do zniesienia. Żywić jednakże należy nadzieję, że, gdy organizacya silne wśród nich zapuści korzenie, zwycięstwo będzie niechybnie po stronie uciemiężonych.

Powszechne głosowanie w gminie.

Referent komisyi mającej się zająć reformą statutu gminy miasta Krakowa p. dr. Franciszek Kasparek wystąpił z drukowanym projektem tej reformy. W projekcie tym ważne są dla nas przedewszystkiem ustępy traktujące o rozszerzeniu prawa wyborczego do rady gminnej.

ADA NEGRI.

Miłość matki.

W tkackim warsztacie przy robocie żmudnej,
Gdzie bezustannie turkot kół donośny
I syk rozlega się głośny,
Gdzie setki kobiet więdną w walce trudnej,

Już lat dziesiątek trudzi się i ona —
Przerzuca czółenka ręką drżącą
Nieczuła na burzę dokoła brzmiącą —
Z ciągłego ruchu sztywnieją ramiona.

Lecz choć żywota zdrój niemal wyschnięty,
Choć zasób sił jej już prawie zużyty,
Na bladem czole wyryty
Duch silny i nieugięty.

Co naprzód! wciąż do dalszej pracy woła;
Bo jak nieszczęsnym będzie los tej biednej
Jeżli choroba nocy jednej
Na długo zmoże ją i już nie zdoła —

Powrócić tu! — Cóż pocznie syn jej miły,
Osłoda nędzy jej i duma jej starości,
Na czole lśni mu już w młodości
Genjusza blask, duchowej zwiastun siły.

On uczyć musi się. Więc niechaj spływa
Z nadmiaru pracy pot kroplami,
Choć nieraz chleb swój rosi łzami
Cierpi z ochotą i śmierci nie wzywa.

Jak niegdyś chętnie dlań młodość straciła
Rozkosz, marzenia dni wiosennych,
Tak dzisiaj resztki sił swych cennych
Starości spokój w ofierze złożyła

Dla syna. Przed duchem matki powstaje
Obraz przyszłości promienny, świetlany,
Widzi tor życia szczęściem zasłany
Sława mu wieńce i złoto podaje.

Tam w niskiej chatce, gdzie słońca promienie
Nie zajrzą, syn ludu wiedzy spragniony
Nad księgą siedzi schylony
Genjuszu czuje tajemnicze drzenie.

O wytrwaj tylko w pracy dziecię ludu!
Zachowaj krew gorącą, silną wolę,
Co dziś na twem jaśnieje czole
Na przyszłą życia drogę, pełną trudu.

Dziś matka ginie, by dla cię droga
Zrównaną była. — Więc uścisk miłośny
Złóż jeszcze matce żałośnej
I wnet odważnie rzuć się na wroga.

Słowem czy piórem walcz wytrwale, mężnie
Nowe przed ludem światłości roztaczaj
W nowe widnokręgi wkraczaj
I ku wyżynom wiedź ludzkość potężnie.

Duszę zachowaj czystą, nieskalaną
Pomny, iż matka dla cię w ciężkim znoju
Walcząc w bezustannem boju
Padła w męczarniach ofiarą znękaną.

Prawo to mają otrzymać „pełnoletni członkowie gminy płci męskiej, jeżeli od roku w gminie mieszkają“. Wyłączeni od głosowania mają być analfabeci, słudzy, pomocnicy handlowi i przemysłowi, którzy we wspólności domowej mieszkają ze swymi „chlebodawcami i pryncypałami“. Oczywiście, że bankruci i zbrodniarze są także wykluczeni... Wybory mają być bezpośrednie i odbywać się w dotychczasowych trzech kurjach, oraz w czwartej „kuryi powszechnego głosowania“, która będzie znów podzielona na 4 dzielnice i otrzyma nowych 20 radnych. Głosowanie miałoby być obowiązkowe pod groźbą utraty prawa wyborczego na lat 6 i karę od 1 do 20 złr. Zamiast rozstrzelenia głosów, wolno wyborcy oddać dwa głosy na jednego kandydata.

W motywach podaje referent następujące rozumowanie:

„Jeżeli obecny projekt rządowy do ustawy wyborczej izby deputowanych — przyznaje wszystkim pełnoletnim obywatelom prawo głosowania, nie widzieliśmy żadnej przyczyny pozbawiać tych przyszłych wyborców do Rady państwa prawa uczestniczenia w wyborach do Rady gminnej.

Wszyscy mieszkańcy miasta — którzy rok tutaj przebywają — a więc już potrzeby miast z własnego doświadczenia ocenić są w stanie — mają w dobrej administracyi miejskiej i w dobrych urządzeniach miejskich równy interes, a zatem w grupach lokalnych na radców miejskich głosować powinni. Miejscowy interes w naszem mieście, które historycznie powstało z dawniej samoistnych gmin, jeszcze dzisiaj nie jest zupełnie jednakim — a częstokroć podnoszą się głosy, że n. p. przedmieścia wobec śródmieścia są upośledzone. Ta odrębność miejscowa w naszym składzie reprezentacyi miejskiej nie była dotąd uwzględniona, a to stanowiło niezawodnie lukę w zastępstwie interesów. Z tych powodów utworzono dla powszechnych wyborów, w których wszyscy wyborcy bez wyjątku według ich miejsc zamieszkania głosują, dzielnicowe okręgi, uwzględniające właściwości tych okręgów i ilość ich mieszkańców. Przeznaczając dla klasy ogólnych wyborów w ogóle 20 nowych mandatów — rozkład tych mandatów na poszczególne okręgi mógł tylko nastąpić według ilości mieszkańców z uwzględnieniem tego, że liczba radców przy połowicznem odnawianiu Rady miejskiej musiała być koniecznie parzystą.“

Mamy tu zatem do czynienia z rozumnym krokiem naprzód, z rozszerzeniem prawa wyborczego na tych wszystkich, którzy płacą kolosalne opłaty konsumpcyjne, a nie mają żadnego głosu w sprawach całą ludność miasta obchodzących. I doprawdy nie pojmujemy dlaczego projekt obraca się w tych samych niemotywowanych sprzecznościach, jakie rażą w projekcie hr. Badeniego. Tam przynajmniej można się było tłómaczyć różnorodnością stronnictw parlamentarnych, zawiłością sytuacyi politycznej; pocóż w Krakowie udawać to wszystko? W Krakowie partya gminna, któraby wystąpiła z szczerym projektem powszechnego głosowania, może śmiało liczyć na poparcie szerokich mas i na największą popularność. Pytamy się, kto mógłby odmawiać głośno tego prawa w gminie, które daje już samo państwo?

Z pośród mężczyzn umiejących czytać i pisać w Krakowie, ma zaledwie jedna trzecia część prawo głosu, a dla dwu trzecich pozostałych części, daje się czwartą tylko część mandatów! W czem właściwie leży powód do podobnego obliczania ważności poszczególnych klas społecznych naszego miasta? W niczem innem, jeno w tem lekceważeniu mas pracujących, którem tchną nasi „prawodawcy“... Czem dalej usprawiedliwić niezrozumiałe wykluczenie sług lub pomocników handlowych i przemysłowych, którzy przypadkiem zgodzili się do pracy za wikt i mieszkanie?! Za co ma się tych ludzi degradować do rzędu istot bezprawnych w gminie? Hr. Badeni bez wahania odstąpił od tego zabawnego żądania; czyż p. dr. Kasparek będzie się przy niem koniecznie i teraz jeszcze upierał?...

Smielsza reforma wyborcza z proporcyonalnem zastępstwem mniejszości zrobiłaby z Krakowa miasto żywe, którego sprawy zajmowałyby całą ludność; połowiczne jej załatwienie przyniecie tylko kilka głosów ludowych, które niczego wobec większości nie dopną. Gospodarka gminy jest przedewszystkiem gospodarką pieniężną, potem dopiero idą cele „wyższe“... Pieniądze zaś idą z kieszeni szerokiej masy i tylko ta masa, tylko ogół obywateli ma sprawiedliwe prawo do dysponowania funduszami gminy za pośrednictwem radnych praw przez siebie wybranych.

Jeżeli dalej od właściciola domu, lub rzemieślnika, lub drobnego kupca nie żąda się umiejętności czytania i pisania, to pytamy, dlaczego to szkolarskie żądanie ma być stawianem wobec robotnika, ojca rodziny, pracującego ciężko na kawałek chleba? Od radcy miejskiego żadna ustawa nie wymaga, żeby umiał czytać i pisać i to całkiem słusznie, bo są całe koła wyborcze, ktorym tego zarzutu wcale się nie stawia! Pocóż więc to czynić wobec innych obywateli, którzy posiadają tylko ten grzech, że nie nabyli zawczasu kamienicy, albo, że w kraju nie było dawniej szkół ludowych...

Projekt więc p. dr. Kasparka jest tak ostrożnym, tak liczącym się z uprzedzeniami filistra, że powinien być bez oporu przyjęty.

Zobaczymy, który radca podniesie głos przeciw tej najskromniejszej możliwie reformie wyborczej... Lud miasta Krakowa powinien sobie takiego pana dobrze zapamiętać...

V. Zjazd partyi socyalno-demokratycznej.

Piąty Zjazd partyi socyalno-demokratycznej austryackiej odbywa teraz posiedzenia w Pradze. Miasto, które było świadkiem tylu bezprawi, orgii ucisku politycznego, kierowanych przez Thuna i jego koalicyjną kompanijkę, patrzy obecnie na tych, którzy głównie przyczynili się do upadku trupy komedyantów broniących stanu posiadania, których nie złamały dwa lata niesłychanych szykan i prześladowań, którzy dalej pracować będą bez wytchnienia, a kresem tej walki nie będzie zwycięstwo. Zaprawdę, walka nasza z wrogami rozwija się na coraz większą skalę i słusznie z niej możemy się chlubić. Dwa lata ucisku i ofiar nie poszły na marne — poświęcenie dla własnej sprawy sowicie się opłaciło. Czujemy to dobrze, widząc, że na obecny kongres stawiło się stu kilkudziesięciu delegatów ze wszystkich miejscowości Austryi, że od ostatniego kongresu, jak to dowodnie okazują cyfry sprawozdania Zarządu partyi, siły nasze ogromnie się wzmogły; ostatnim i najważniejszym tryumfem jest wymuszenie na rządzie i parlamencie reformy wyborczej, która, jakkolwiek na razie praktycznych korzyści zupełnie nam nie przyniesie, niepospolicie przyczyni się do uświadomienia proletaryatu. Pełni ufności patrzymy na prace kongresu, który stoi wobec faktu rozrostu naszej partyi, jej zadań i nowych wielu piekących pytań. Reforma wyborcza i umiejętne wyzyskanie jej przez proletaryat, organizacya zawodowa i kwestya agrarna oto najważniejsze punkty bierzącej polityki proletaryatu, z tych, które są na porządku dziennym obrad kongresu. Referentem reformy wyborczej jest tow. Adler, który zaznaczył w swem przemówieniu, że proletaryat Austryi nie myśli poprzestać na reformie męża „o żelaznej pięści“, uważa ją tylko za etap w walce o powszechne prawo głosowania, że o to prawo powszechne proletaryat dalej prowadzić będzie nieugiętą walkę. Najważniejszą dla nas, oprócz powyższej sprawą, jest program agrarny, (referent tow. Verkauf). Pod tym względem spodziewamy się wiele po obecnym kongresie, boć sprawa agrarna u nas ma niesłychane znaczenie, wobec tylu miljonów proletaryatu agrarnego. Wiemy o tem, że nie pomogą wysiłki szlachty, księży, że prędzej, czy później, proletaryusz wiejski stanie się socyalistą, ale pragnieniem naszem i warunkiem dalszego rozwoju partyi u nas w Galicyi jest urzeczywistnienie jaknajszybsze tej myśli. Wiemy i o tem, że socyalizm, to nie mydłkowate zabawki polityków naszych domorosłych, wiemy, że, chcąc na gruncie chłopskim zaszczepić socyalizm, jasno musimy wiedzieć naprzód, jaką to ma się stać drogą — nieobojętnem jest więc dla nas stanowisko, jakie zajmie kongres w sprawie agrarnej. Przekonani jesteśmy, że w tej sprawie zrobimy stanowczy krok naprzód i w niedługiej przyszłości w rękach naszych znajdzie się jasno określony program agrarny socyalistyczny.

Na porządku dziennym kongresu są następujące referaty:

1) Sprawozdanie partyjne (tow. Ellenbogen i Smetana).
2) Sprawozdanie komisyi rewizyjnej.
3) Reforma wyborcza (tow. Adler i Vanek).
4) Organizacya i taktyka (tow. Reumann).
5) Prasa partyjna (tow. Popp).
6) Wybór zarządu partyi.
7) Rozwój ustawodawstwa socyalnego w Austryi (tow. Reumann).
8) Położenie i żądania proletaryatu rolnego (tow. Verkauf).
9) Kongres międzynarodowy w Londynie (tow. Daszyński).
10) Ogólne sprawy partyi.

Widzimy z powyższego, że towarzysze delegaci dosyć mają spraw do załatwienia, spodziewamy się, że załatwią je pomyślnie. Pomyślną wskazówką jest i ta okoliczność, że tyle spraw, spraw w najwyższym stopniu skomplikowanych, załatwiać będą zgodnie przedstawiciele najrozmaitszych narodowości, załatwiać będą w miejscu, gdzie antagonizm narodowościowy do potwornych wprost doszedł rozmiarów. W tem właśnie leży siła socyalizmu międzynarodowego, potęga klasy robotniczej. Witając więc piąty nasz zjazd, z głębi serca wołamy: niech żyje socyalizm międzynarodowy. *)

Polscy socyaliści z Londynu nadesłali następujący list. Do V. Kongresu austryackiej socyalnej-demokracyi w Pradze. Szanowni Towarzysze! Wasze zebranie reprezentuje proletaryat państwa, którego budowa jest prawdziwym wzorkiem nowożytnej „sztuki państwowej“; różne narodowości, o najróżnorodniejszej kulturze, trzymane są w jednej obroży i muszą być posłuszne jednemu rządowi. Lecz spory narodowościowe nie istnieją w obozie robotniczym, Wasze dzisiejsze zebranie jest też wymownym dowodem, że interesa proletaryatu są wszędzie te same.

Przygotowujecie się znowu do walki o międzynarodowe prawo głosowania. Tę pełną ofiar i niestrudzoną walkę naszych galicyjskich, jakoteż wszystkich austryackich braci i towarzyszy śledziliśmy, my, Polacy w jarzmie rosyjskiem i na wygnaniu, z najserdeczniejszą sympatyą. W razie potrzeby, będziemy gotowi nietylko sympatyą, lecz i czynem Was — wedle możności — wesprzyć. Atoli pewni jesteśmy, że wobec nacisku uświadomionego proletaryatu w Austryi nie długo się reakcya utrzyma i żywimy nadzieję, że Wasze najbliższe natarcie będzie ostatniem i zwycięskiem.

W tej myśli przesyłamy Wam w imieniu Polskiej Partyi Socyalistycznej pod zaborem rosyjskim i Zagranicznego Związku Socyalistów Polskich najserdeczniejsze życzenia.

Niech żyje powszechne prawo wyborcze!
Niech żyje austryacka socyalna-demokracya!

Za Zarząd Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich
w zastępstwie
Polskiej Partyi Socyalistycznej pod zaborem rosyjskim
Al. Dębski, *B. A. Jędrzejowski*, *J. Wójcicki.*

W zaniedbanej sprawie.

Jedną z zasadniczych dążności wieku jest bezwątpienia coraz dalej a dalej sięgające rozpowszechnianie wiedzy. W krajach stojących na wysokim szczeblu cywilizacyi, w Anglii, w Niemczech, we Francyi, w Stanach Zjednoczonych i w wielu innych rozpowszechnianie to w ostatnich czasach postępuje bardzo szybko, najdoskonalszym jego wyrazem są tak zwane „Uniwersity extension“ — uniwersytety ludowe; oprócz nich rozlewa się wiedza drogą niezliczonych publicznych wykładów, dzieł popularnych, broszur i t. d. Człowiek po całotygodniowej pracy nie potrzebuje szukać rozrywki w knajpach wyłącznie — może część dnia świątecznego poświęcić pracy umysłowej, tyle znaczącej dla jego stanowiska w społeczeństwie. U nas, jak na każdem prawie polu i pod tym względem przerażająca panuje martwota. Wprawdzie Tow. „Szkoły Ludowej“ usiłuje coś zrobić w tym kierunku dla ludu wiejskiego ale i tu od dłuższego czasu powstała wśrod niego anemja. Główna uwaga ludności robotniczej naszej skierowaną jest na walkę polityczną: walka ta pochłania wszystkie prawie siły naszego proletaryatu. Walka ta tymczasem wtedy tylko może nam się udać, jeśli armia proletaryatu składać się będzie z ludzi oświeconych, wykształconych, choćby tylko elementarnie, ale w każdym kierunku wiedzy ludzkiej. Mógłby ktoś zarzucić, że, co prawda, jest to rzecz chwalebna, ale nie na nasze siły tu w Galicyi, wobec tylu innych potrzeb społeczeństwa i samego proletaryatu, że obok wielu innych przeszkód, istnieje jeszcze jedna, można powiedzieć najważniejsza, brak odpowiednich ludzi, którzyby sprawą tą zająć się chcieli. Niedawno dopiero w Krakowie, zainicyowanymi zostały publiczne odczyty dla szerszych mas (jak to pp. Polzeniusza, Bujwida). Ale na tem poprzestać nie wolno — zakres tych odczytów był bardzo ograniczony — odczytów tych potrzeba jaknajwięcej i jaknajczęściej; odczyty te powinny być w pewien określony sposób zorganizowane; dany cykl odczytów powinien dotykać rozmaitych stron wiedzy i łączyć je w jednę harmonijną całość. Nawet w Rosyi, pod niejednym względem niżej od nas stojącej, odczyty takie są urządzane w wielu miastach, i o ile sądzić można ze sprawozdań, cieszą się wielkiem powodzeniem.

Odczyty jednak nie stanowią wszystkiego, co w tej sferze jest do zdziałania. Odczyt o tyle tylko jest dobry, o ile dany temat poruszy, zainteresuje tym tematem słuchaczów; wrażenie z odczytu trwałem być nie może; zresztą odczyt nigdy nie może wyczerpać całości przedmiotu — z natury swojej jest on powierzchownym. Pisma również nie mogą odpowiedzieć temu zadaniu, zajmują się one przedewszystkiem wypadkami chwili, gonią za nowinkami. zresztą jak nasze — są przeważnie politycznemi. Potrzeba koniecznie broszur i dziełek popularnych. Potrzebę tę rozumiano doskonale w pierwszej fazie naszego ruchu rewolucyjnego — wydano wówczas cały szereg książek, któremi się posiłkujemy dotychczas. Mamy tu na myśli książki przedewszystkiem treści ekonomiczno-społecznej. Nie potrzeba naturalnie rozwodzić się nad tem, że z nielicznemi wyjątkami, są to rzeczy obecnie przestarzałe, zresztą wówczas nie uwzględniano prawie zupełnie stosunków galicyjskich. Nie posiadając odpowiedniej własnej literatury, skazani jesteśmy na to, że musimy sięgać do niemieckiej; naturalnie mogą to czynić tylko znający język niemie-

---

*) Szczegółowe sprawozdanie z kongresu odkładamy do następnych numerów.

cki; wpływ więc tej literatury i pożytek są bardzo małe. Zaznaczyliśmy na wstępie, że mógłby nas spotkać zarzut nieliczenia się z ciężkiemi warunkami, przedewszystkiem z brakiem odpowiednio uzdolnionych ludzi. Zarzutu tego bynajmniej słusznym nazwać nie można. Mamy tu na myśli głównie warunki miejskie Jeżeli nie można rachować na samych robotników, ponieważ, co zdolniejsi, porwani są w wir politycznego życia, istnieją całe szeregi młodej inteligencyi, mającej po parę godzin dziennie wolnego czasu i mogącej je w wskazany sposób wyzyskać.

Jeżeli u nas skarżą się powszechnie na brak sił, brak ludzi chętnych i zdolnych do pracy społecznej, to przyczyną takiego stanu rzeczy jest nic innego, jak gnuśność i apatia; przy odpowiedniem zużytkowaniu tego, co mamy pod ręką, możemy bezwątpienia bardzo wielu piekącym potrzebom zaradzić. Wszak w obchodzącej nas kwestji, Kraków i Lwów — śmiało same o sobie pamiętać mogą: są one centrami ruchu umysłowego — przebywa w nich parę tysięcy młodzieży uniwersyteckiej. Jeśli ogół jej wiernie odbija w sobie ogólny stan naszego społeczeństwa, to część jej ożywiona szlachetniejszymi aspiracyami, poprzestaje zwykle na tych aspiracyach, pozwala im powoli wygasać. Lekarstwem na to może być tylko czyn, a do niczego bardziej młodzież się nie nadaje, jak do szerzenia oświaty. Młodzież uniwersytecka powinna przedewszystkiem zrozumieć swoje zadanie i doniosłość jego pomyślnego roztrzygnięcia; zrozumiawszy, powinna przedsięwzięcie to w czyn wprowadzić. Nie będzie to z jej strony żadną łaską, jeżeli stanie się pośrednikiem pomiędzy nauką a proletaryatem. Korzyści będą obustronne, bo zamiast przepędzać wieczory i noce na hulatykach, flircie salonowym, do czego i młodzież szlachetniej wogóle myśląca, zdradza wielkie upodobanie, zamiast tego dolce farniente, będzie sobie fakty w głowie porządkować i wyjaśniać. Więcej pracy tu nie potrzeba — wszak ludzie uczący się po 10 i więcej lat znajdą zawsze coś w głowie, o czem innych nieświadomych pouczyć mogą. Są pewne objawy, wskazujące na możliwość roszczenia w danym kierunku nadziei. O inteligencyi, która już opuściła uniwersytety, niemamy co mówić, bo ona idzie, z małemi wyjątkami w szeregach naszych wrogów — zresztą ma już ona swoje drogi i niemi tylko chodzi. Ta zaś młodzież sympatye swoje zwrócić naszem zdaniem powinna na oświatę, nie tę mdłą i jałową, prowadzoną przez demokratów i niedemokratów ze stęplem patryotyczno-jezuickim, ale o oświatę, interesom proletaryatu odpowiadającą. Droga taka lepszem będzie nawet zużytkowaniem sił naszej młodzieży, niż przedwczesne masowe wciąganie jej w wir polityki i propagandy; te ostatnie są też potrzebne i nie myślę bynajmniej, aby młodzież miała się ich zrzekać — ale uprawiać je mogą tylko umysły dojrzalsze i doświadczeńsze. Młodzież en masse oświatą trudnić się powinna, oświatą, jak mówiliśmy zorganizowaną, o określonych, praktycznych celach, ujawniającą się 1) w urządzaniu bezpłatnych publicznych odczytów, 2) w opracowywaniu popularnych dziełek, przedewszystkiem treści społecznej.

Ofiary kapitalizmu.

Donieśliśmy poprzednio o okropnych faktach, które wyszły na jaw podczas posiedzeń ankiety w sprawie pracy robotnic, tych prawdziwych ofiar dzisiejszego systemu społecznego. Dziś podajemy niektóre dalsze szczegóły ze zeznań ekspertek. W dalszym mianowicie ciągu przesłuchiwano robotnice wyrabiające pióra do ubiór. Używa się tu bardzo często uczennic, które się codziennie jeszcze dają wyzyskiwać niż inne robotnice. W jednem przedsiębiorstwie dwanaście robotnic zatrudnionych tamże sypia na dwóch łóżkach i czterech siennikach i to w jednym pokoju o dwóch oknach. Uczennice muszą pracować często do 2-giej lub 3-ciej po północy. W sobotę podczas sezonu nawet całą noc. W niektórych warsztatach muszą robotnice brać robotę do domu i to także na niedzielę muszą one zabrać tyle, ile według obliczenia podołają pracując przez cały dzień bez przerwania. Prócz tego muszą dogadzać namiętnościom swych szefów, którzy mszczą się na nieposłusznych robotnicach. Nie mniej straszny obraz przedstawiają odpowiedzi ekspertek z zawodu metalurgicznego. Kwasy różne używane tutaj niszczą zdrowie robotnic, które się potem jak sprzęt niepotrzebny, wyrzuca na bruk. Łatwą byłaby ochrona zdrowia robotników, ale pracodawcom szkoda pieniędzy na takie rzeczy. Schludność w warsztatach panuje tak wielka, że trzy lub cztery lata upływa, nim się okna oczyści. Kobiety nieraz wykonywać muszą roboty, których mężczyzna znieść nie mógł! Częstemi są poronienia płodu, i nie dziw, bo też zwykle brzemienne kobiety pracować muszą aż do ostatniej chwili!

W niektórych przedsiębiorstwach muszą robotnice same kupywać materyały surowe, które im sprzedaje pan pracodawca i to nieraz za cenę 2 lub 3 razy wyższą od zwykłej ich ceny. Kary i potrącenia praktykowane są w najbezczelniejszy sposób. Gdy robotnica rozmawia podczas pracy z drugą, płaci 20 ct. kary, chociaż pracuje na akord i dlatego jest to tylko ich własną stratą. Gdy stłucze szybę w oknie, które każda raz na tydzień podczas pauzy czyścić musi, płaci 20 ct. kary. Takie kary płacą robotnice za spóźnianie się. Wszystkie te kary płyną do wspólnej kasy, która ma tę własność, że pomimo ciągłego napływu nigdy się nie zapełnia. Robotnik pewien, który chciał ją skontrolować, został natychmiast wydalony. Werkfirerzy nieraz każą sobie kupować upominki od robotnic. Gdzieindziej znów nie pozwala właściciel na pauzy śniadaniowe i podwieczorkowe (choć wszędzie panuje praca akordowa), bo mu szkoda pary. Robotnica pewna, która przez 27 lat pracowała w jednej fabryce, została brutalnie na bruk wyrzuconą „bo już chodzić nie może".

Nie lepiej jest robotnicom w kapelusznictwie. Ekspertka opowiada, że przed kilku laty brała za kapelusz (od sztuki) 4 ct., potem 3½ ct., teraz 2 ct. Praca ta okropnie wyczerpuje. Taż ekspertka zeznaje, że ani jedna robotnica w przedsiębiorstwie, w którem ona pracuje, w roku przeszłym nie porodziła żywego dziecka. Przy wyrobie grzebieni i wachlarzy znajdują po fabrykach 12-to lub 13 letnie dzieci. Jedna robotnica umarła z głodu; sam lekarz miał to skonstatować. Na wezwanie przewodniczącego podał przesłuchiwany nazwisko dziewczyny tej i lekarza. W niektórych przedsiębiorstwach muszą robotnice właścicielowi po połowicy kupować podarunki.

Eksperci i ekspertki z konfekcyi żalą się na bezrobocie pozasezonowe. Z pomiędzy chorób panują suchoty kończące się śmiercią. Wypadki tejże śmierci stanowią 60—70% wypadków śmierci. W niektórych warsztatach znajdują się dziewczęta, które przez dwa lata nie otrzymują ani wiktu, ani noclegu, ani płacy, muszą spełniać różne domowe usługi, a za to wolno im we wolnych chwilach przypatrywać się szyciu. Do stowarzyszeń zawodowych nie dozwalają im „pracodawcy" należeć. Ekspertki żalą się na szkodliwą konkurencyą ze strony panien z „lepszych domów", które jeszcze dopłacają za naukę, a potem za mniejszą o wiele płacę robią to co proletaryuszki, bo w domu mają wszystko czego potrzebują. W jednym eleganckim salonie wiedeńskim bierze taka „lepsza" panna 90 ct., a robotnica 1 złr. 30 ct. Ekspertki konstatują ogólną tendencyą wypierania pracy mężczyzn przez pracę kobiet. Jedna z ekspertek pracuje u majstra wyrabiającego kołnierze i płaszcze zimowe. Jest ona przez 5 miesięcy w roku bez zajęcia.

Takie same zgrozą i oburzeniem przejmujące stosunki panują u robotnic zatrudnionych w fabrykacyi papieru. Szczególnie we fabrykach bibułek cygaretowych nie tylko, że nie są znane pauzy śniadaniowe i podwieczorkowe, ale nie wolno robotnicom w tym czasie co zjeść, chyba, że nikt nie widzi. Jakiem zaś jest to pożywienie, o tem nas poucza zeznanie innej robotnicy, która jak powiada, dlatego tylko może sobie kiedy pozwolić na kawałek końskiego mięsa, że ma męża, który pracuje nie w fabryce. Często muszą one czekać w warsztacie na robotę bez wynagrodzenia im straty czasu, wskutek czego przepada im nieraz trzy dni w tygodniu. Inne robotnice tego zawodu pracujące w domu zarabiają najwyżej 2 złr. 80 ct. tygodniowo.

Brak miejsca jedynie zniewala nas poprzestać na przytoczeniu tylko cząstki z szeregu żalów i skarg, które w ustach tych kobiet są wymowniejszą skargą przeciw dzisiejszemu porządkowi, niż najbardziej porywające mowy agitatorskie.

Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, że tylko we Wiedniu panują takie stosunki. I nasz Kraków może się nimi poszczycić. W Grand-Hotelu pracują praczki po 19 godzin dziennie; płaca ich wynosi 15 złr. miesięcznie. Z tego potrąca im 26 ct. na kasę chorych, ale książeczki tejże kasy nie widzą na oczy. Szykany i obelgi są na porządku dziennym.

Takich kwiatków jest dużo; dość przeglądnąć numery naszego pisma, a notatki o położeniu robotnic i służących dałyby wspaniały materyał do zbadania stosunków panujących wśród robotnic tutejszych. U nas jednak postępowa burżoazya nie bawi się w takie „szopki" jak wiedeńska i nie urządza ankiet dążących do polepszenia bytu najbardziej upośledzonych warstw robotniczych; ona woli raczej w swych pismach ujadać na „antyreligijnych" i „antypatryotycznych" socyalistów, którzy w swych pismach sami jedni notują skrzętnie każdą skargę robotnicy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Biała. Dnia 29 marca br. odbyło się w Białej zgromadzenie ludowe w stowarzyszeniu „Siła" (z porządkiem dziennym podanym w Nrze 14. „Naprzodu"). Referentem był tow. F. Sojka, znany i powszechnie wysoko ceniony dla swych rozlicznych przymiotów robotnik. Przemówienie referenta zgromadzeni przyjęli hucznymi oklaskami, co nie podobało się jakiemuś pismakowi, korespondentowi „Silesii", który niestworzone historye powypisywał tak o tow. Sojce, jakoteż o samem zgromadzeniu. W odpowiedzi owemu jegomości można tylko powiedzieć: psie głosy nie idą w niebiosy.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. *(Wykonywanie ustawy przemysłowej).* Pan majster pilnikarski Franciszek Bartik zapomniał widocznie, że istnieją jeszcze środki, którymi się nawet majstra pilnikarskiego zmusi do przestrzegania i wykonywania obowiązujących ustaw.

Oto maleńki przykład, jak się Bartik do ustaw stosuje:

Tow. Henryk Mączyński ugodził się z Bartikiem na lat cztery, poczem według ustawy miał być wyzwolony. Tow. M. pracował lat cztery i pół a w nagrodę tego Bartik bez czternastodniowego wypowiedzenia oddalił go ze swego warsztatu.

Tenże Bartik bierze chłopców na 5—6 lat, gdy jednak inspektor przemysłowy zwiedza warsztat, Bartik ukrywa takowych w piwnicy lub kominie!!

Zarazem przypominamy p. Bartikowi, że w Austryi obowiązuje ustawa o spoczynku niedzielnym, o której on nic nie wie w zastosowaniu do chłopców, każąc im nawet w niedziele pracować!

Z warsztatów kolejowych. *(Prześladowanie za przekonania).* W ciekawy i „najwyższego" uznania godzien sposób udziela robotnikom urlopu p. naczelnik warsztatów Jarocki. Najlepszą ilustracyą nowego „systemu" jest fakt następujący:

Tow. Władysław Dudas prosił Jarockiego o pół dnia urlopu, chcąc zostać w domu przy chorej matce. Naczelnik po wysłuchaniu prośby oświadczył, że nie pół, ale czternaście dni urlopu udziela tow. D., ponieważ tenże jest socyalistą, buntuje ludzi w ogrzewalni, oraz p. naczelnika podaje do „Naprzodu"! Po czternastu dniach rekolekcyj, tow. Dudas zgłosił się do roboty, lecz naczelnik stanowczo oświadczył, iż ze względów wyżej wymienionych „tow. Dudasa więcej w służbie nie potrzebuje"! Nadmienić należy, że przez czas przymusowego „urlopu" tow. D. wcale pensyi nie pobierał!!

Panie naczelniku Jarocki! w Austryi żyjemy czy w Rosyi?

KRONIKA.

Baczność Towarzysze! Dnia 10 bm. rozpocznie się w Tarnowie strejk robotników budowlanych. Niechaj nikt z robotników budowlanych z innych miast nie przyjmuje teraz roboty w Tarnowie! Spieszcie z pomocą towarzyszom walczącym o swoje najświętsze prawa!! Składki nadsyłać pod adresem: Feliks Szczepanik w stow. „Bratnia pomoc", ul. Panny Maryi.

Tarnowscy robotnicy budowlani zgromadzeni w olbrzymiej liczbie w dniu 6 b. m. uchwalili jednogłośnie rozpocząć strejk, ponieważ przedsiębiorcy nie chcieli wejść z nimi w żadne układy, dotychczasowy zaś stan rzeczy jest nadal niemożliwy. Spodziewamy się, że robotnicy budowlani, silni jednością i wytrwałością, zmuszą do układów rozbestwionych przedsiębiorców.

Ciekawe sprostowanie faktów podanych w „Liście otwartym" w sprawie obchodu kościuszkowskiego umieszcza dopiero teraz sławetny komitet w niektórych dziennikach. W całem sprostowaniu niema ani słowa prawdy a na dowód weźmy np. punkt ostatni, w którym komitet prostuje fakt zagaszenia światła. Co do nas to, wierzymy, że zagaszenie światła „nie nastąpiło z polecenia żadnego z podpisanych członków komitetu"; (dr. Szaflarski i dr. Kostkiewicz) są to ludzie bądź co bądź zanadto uczciwi, ażeby mieli dopuścić się podobnego łajdactwa, wiedzieli bowiem dobrze o tem, że zagaszenie światła w podobnych okolicznościach mogło przyprawić o śmierć kilkudziesięciu co najmniej ludzi, co wobec fatalnej komunikacyi sali „Sokoła" z wyjściem bardzo łatwo mogło nastąpić. Uczynił to jeden z „niepodpisanych" znany powszechnie czarny „macher" i specyalista w urządzaniu demokratycznych (?) wyborów!

Sprostowanie więc komitetu jest prostym kruczkiem, który jednak ilustruje znakomicie wartość moralną komitetu. Należałoby mieć przedewszystkiem więcej godności osobistej, ażeby nie stawać w jednym szeregu z wszystkimi gagadzinowymi pismakami Galicyi a nie robić przytem miny znieważonej niewinności, bo z tem dzielnym pogromcom socyalizmu (za pomocą trąbek i bicia w bęben.) i „opiekunom"(?) ludowej sprawy dalibóg nie do twarzy!!

U nas inaczej? W 14 numerze warszawskiego „Robotnika" spotykamy notatkę o lekarzach więziennych w aresztach i cytadeli — notatkę — niby żywcem przeniesioną ze stosunków naszych powiatowych kas dla chorych na bruk warszawski.

Oto co pisze „Robotnik":

„Lekarzy więziennych dobierają sobie żandarmi godnych siebie. O ich moralnej wartości świadczą następujące fakty. W marcu r. z. tow. J. przeziębił się w X-ym pawilonie, przez 3 tygodnie leżał w łóżku i miewał często silne bicie serca. Tow. J. codziennie wzywał do siebie doktora, który dopiero po 2 tygodniach raczył wpaść do chorego, by go zbadać na prędce i zapisać lekarstwo. Owego lekarstwa tow. J. dopominał się znowu 2 tygodnie nareszcie widząc bezskuteczność domagań, zrezygnował z niego.

Na Pawiaku lekarz Brzeziński ma zasłużone już miano łajdaka. Z cyniczną otwartością oświadcza on chorym, iż „droższych lekarstw nad 15 kop. na Pawiaku nie dostaną". Jestto zasada o tyle znana, że nawet strażnicy zawczasu odradzają więźniom szukania porady u Brzezińskiego, mówiąc: Jak Pawiak Pawiakiem to droższych lekarstw ponad olej rycynowy u nas nie było!" Gdy tow. J. będąc chory na katar chroniczny i silny kaszel udał sie po poradę do Brzezińskiego, otrzymał odpowiedź: „Napij się pan zimnej wody, to panu to napewno pomoże"!...

A u nas inaczej? Czyż całe szeregi faktów już przez nas przytoczonych, które dotyczą o pomstę wołających stosunków w powiatowych kasach chorych; czyż stosy korespondencyj, jakie w tej sprawie redakcya otrzymuje nie nasuwają nam powyższego zapytania? Czyż inaczej postępują nasi wielmożni konsyliarze, płatni krwawo zapracowanym groszem robotników, aniżeli siepaki moskiewskie? Czyż robotnicy nie muszą całemi godzinami wyczekiwać zanim jeden lub drugi „wielki człowiek" raczy im zapisać łyżkę zepsutego rycynusu? Czyż, kiedy jeden z towarzyszy przyszedł ze spuchniętą wskutek stłuczenia nogą prosić o pomoc, jeden z doktorów na wzór swego moskiewskiego kolegi nie poradził mu: „Popluj na rękę i rozetrzej — to ci ulży!" Konsyliarze warszawskich cytadel i „małego Rzymu" podajcie sobie bratnią dłoń! Nieróżnicie się niczem między sobą!

Nadużycia w powiatowych kasach chorych (Ciąg dalszy). Tow. Ramsowa Teofila wskutek bólu nogi zmuszoną była przeleżeć w łóżku od grudnia do kwietnia; zapomogi zaś dostała aż — 1 złr. 30 ct. Napiętnować tu musimy znowu brutalne obchodzenie się z chorymi, kasyera, który np. tow. Ramsową, jakkolwiek była jeszcze chorą uchwycił za kark i wyrzucił za drzwi! (C. d. n.).

W jaki sposób „robi sie“ w Bochni wybory do rady miejskiej? Ojcowie miasta Bochni troskliwi o dobro powierzonego swej opiece grodu, a w rzeczywistości troskliwi o swoją własną skórę postanowili przeforsować do Rady miejskiej tylko takie kreatury, któreby im nie przeszkadzały w dalszem spokojnem żywocie.

Już na przedwyborczem zgromadzeniu usiłowali wyborcom koła III. (rzemieślnikom i małomieszczanom) nasunąć takich kandydatów, do których ci ostatni najmniejszego nie posiadali zaufania. Nadto starali się, aby koło III. wraz z I. i II. głosowało. Kiedy wyborcy koła III. lękając się całkiem słusznie ze strony swych „starszych braci“ szacherek i małactw, nie chcieli się na to zgodzić — obdarzył ich radny, pan adwokat Ferdynand Zakrzewski całym szeregiem przezwisk w rodzaju: „durnie, kołtuny bocheńskie“, jak gdyby jego wybrali na radzeckie krzesło magnaci! Jeżeli jego wyborcy są durnie i kołtuny, to przecież jego jako najgodniejszego z pomiędzy siebie obdarzyli swem zaufaniem...

Dnia 23 marca w dzień wyborów, rozpuścił prześwietny magistrat całą sforę agitatorów, którzy wprost w pychali radzieckie zielone listy wyborcze. Ponieważ górnicy należą również do koła III postanowiono ich z „operować“ w odpowiedni sposób. Nadrządca salinarny Baron wydał rozkaz, ażeby górnicy wprost z roboty szli do głosowania, który jednak górnik poważy się głosować według własnej woli „to popamięta co znaczy Baron“. Zaraz nad szybem, po wyjeździe z kopalni, rozdawano im spisy z radnymi cieszącymi się zaufanie p. Barona. Jak aresztantów prowadzili następnie „sztaigrowie“ do głosowania, pilnie bacząc, ażeby który z górników nie oddał innej kartki jak tylko zieloną. Przy komisyi działy się rzeczy nadzwyczajne! Głosował kto chciał! Niektórzy górnicy głosowali i za siebie i za osoby nie mające do tego najmniejszego prawa, nosząc kilkakrotnie kartki. Kowal Zięba napędził do odnoszenia kartek swoich terminatorów, gdyż komisya przyjmowała kartki od wszystkich, byle tylko były zielone!

Wybory w kole II odbywały się również wśród podobnych bezprawi. Idąc do komisyi trzeba było przechodzić przez 4 pokoje, w których, jak pająki zaczajeni, siedzieli ze zgrają siepaków inspektor Locher, (o którym pisaliśmy już w Nr. 11 „Naprzodu“) i urzędnik magistratu Konstanty Jaworski. W brutalny sposób zmuszali wyborców do okazywania kart, a jeżeli który nie miał karty „najwyżej“ zatwierdzonej, wydzierano mu ją, wkładając w rękę spis radzieckich kreatur!

Tak „wybiera“ się „ojców“ miasta!

Pobożni agitatorzy, którzy w Dąbiu w tak pięknym sojuszu zostają ze Zdziechowiczem, niegdyś właścicielem domu publicznego, zaczynają powoli się wycofywać... Chcą powoli z nim zerwać i chociaż mu naprzód za lokal na swoje stowarzyszenie zapłacili, przenoszą się do domu p. Józefa Nalepy. A więc nasza krytyka zaczyna skutkować, z czego się cieszymy, bo jakoś niemiło by nam było traktować p. Zdziechowicza jako „polityka“... Wolimy go traktować tak, jak jego przeszłość nas do tego upoważnia. A ks. Łabajowi, nowemu atamanowi Zdziechowiczów itp. indywiduów, będzie to nauczką na przyszłość.

Wielebnemu ks. Żygulińskiemu stanowczo nie wiedzie się. Oto w Tarnowie w stow. „Praca“, którego ks. Żyguliński jest pasterzem. baranki do tegoż stowarzyszenia należące, tak się w poniedziałek podczas święconego pobodły, że musiano wezwać żandarmeryę i policyę, ażeby wychowanków przyprowadzić do porządku, a następnie przeprowadzić do kozy. Biedny ks. Żyguliński! wzniosłe kazania i nauki nie skutkują! a tu „bezbożni socyaliści“ coraz bardziej następują na pięty!!

Przysłowie: „szczęście głupim sprzyja“ nie sprawdziło się podczas rewizyi i poszukiwania za drukarnią wychodzącego w Warszawie „Robotnika“. Mimo licznych aresztowań nietylko w Warszawie, lecz i na prowincyi przedsięwziętych, szpicle carscy nic nie znaleźli! Ku największej jednakże ich złości i zdumieniu zaraz na drugi dzień rozlepiono po mieście liczne odezwy, jak gdyby dla zadokumentowania, iż w miejsce jednego zabranego do więzienia towarzysza, setki na jego miejsce pospieszą, gotowe nieść życie w ofierze dla najświętszej sprawy.

Świetną dyrekcyę kolei państw. zapytujemy, dlaczego czynsze z domków kolejowych w „N. Sączu“ nie są ściągane równo od wszystkich, lecz jedni płacą 9 inni 10 złr. ci zaś, którzy mieszkają od 94 roku płacą tylko 7 złr. 50 ct. Czy może wartość pieniędzy zmniejszyła się od czasów sławetnej stabilizacyi? Wszak wskutek petycyi wysłanej do p. Bilińskiego zniżono czynsz na 7 złr. 50 ct. (w zimie z opałem 8 złr), dlaczegoż podwyższono go znowu i to bez względu na wysokość pobieranego kwaterowego tak, iż niektórzy z płacy miesięcznej muszą opłacać mieszkanie!?.

Zapiski literackie i artystyczne.

Krytyka. Pod tym tytułem ukazał się przed kilku dniami w Krakowie pierwszy numer miesięcznika społecznego, naukowego i literackiego. Nowe to pismo wzięło sobie za zadanie śledzić i z szerszego naukowego stanowiska rozpatrywać wszelkie objawy życia umysłowego i społecznego naszego narodu, skupić nasze młode siły literackie i stojąc pod względem społecznym na stanowisku ruchu robotniczego, a pod względem naukowym na wyżynie nowoczesnej nauki, dać wyraz z jednej strony niezależnym, tłumionym przez partye burżuazyjne prądom a z drugiej strony, nowym i żywotnym kierunkom literackim. Pierwszy zeszyt rokuje pismu nowemu powodzenie i sympatyę warstw robotniczych i wolnomyślnej części klasy średniej. To też wszystko to upoważnia nas do szczerej sympatyi dla młodego pisma, do życzenia mu pomyślności i rozwoju i do wezwania Towarzyszy, by jedyne to szczerze naukowe i szczerze postępowe pismo polskie gorąco poparli. (Adres redakcyi i administracyi ulica Krupnicza Nr. 8.

= *Z teatru. (is)* Z nowości, które w ciągu ostatnich tygodni przesunęły się przez scenę krakowską „Sprawa kobiet“ Bałuckiego, wesoła i naiwna farsa, wyśmiewająca emancypacyjme dążności kobiet burżuazyjnych i „Syn“, komedya Zalewskiego, roztrząsająca arcypoważnie mądrą tezę o ojcostwie „z urodzenia“ i „z opieki“ — należą już do przebrzmiałego repertoaru. Zajmować tedy niemi obecnie czytelników naszych nie będziemy. Natomiast poświęcimy słów kilka dwom innym utworom scenicznym, a mianowicie dramatom Sarneckiego i Sudermanna. „Półdyable“, dramat napisany przez Zygmunta Sarneckiego, autora znanej naszym czytelnikom baśni dramatycznej o szklanej górze, należy do sztuk kaznodziejskich, to jest takich, których przeznaczeniem według intencyi autora jest wpłynąć „moralnie“ i „zbawiennie“ na widzów i słuchaczy. Rzecz naturalna, że jak wszystkie tego rodzaju sztuki, okazał się i ten utwór kaznodziejskiego natchnienia strasznie niestrawnym i zabijająco... nudnym. Nie ratował go ani krotochwilny pomysł autora, który akcyą całą dramatu przeniósł na pokład i pod pokład okrętu, wracającego z Indyj; ani śmiałe zestawienie aktorki operetkowej z apostołującym jej nawrócenie księciem z powieści; ani nawet głęboko filozoficzne spostrzeżenie, że jedynem zaspokojeniem tęsknoty dla kobiety wykształconej, która popełniła kapitalne głupstwo i kształciła się nie wiedzieć po co i dla kogo(!), a teraz nosi się ze swoją mądrością jak kura z jajem, — że jedynym dla niej ratunkiem jest wyjście za mąż... za głupiego (koniecznie) dandysa. Zabił zato dramat p. Sarneckiego niesmaczny pomysł pokazania widzom konającej przez całe trzy akty aktorki — i odmawiającego nad nią godzinki, czy też ewangielią cnotliwego księcia. Pomysł ten nieszczęśliwy — obok nie mniej nieszczęśliwie dobranych środków technicznych — zadał dramatowi p. Sarneckiego cios śmiertelny, z pod którego nie powstanie już: *Requiescat in pace*!

Drugą z rzędu nowością był dramat, tłomaczony z niemieckiego Hermana Sudermanna p. t. „Szczęście w zakątku“. Autor, którego imię u szerszej publiczności wsławił melodramat „Honor“, a u prawdziwych znawców znanym uczynił dramat „Koniec Sodomy“ — nie okazał się w świeżo na scenie krakowskiej wystawionym utworze swoim — pisarzem tej miary, za jaką można go było uważać po napisaniu „Końca Sodomy“. Treść dramatu, kręcąca się około niezaspokojonego popędu płciowego niemieckiego junkra i rozłzawionej, a łaknącej pociech niereligijnych anielicy — i osięgająca punkt kulminacyjny w namiętnym pocałunku na scenie jest tak marna i bezmyślna, że nie może za nią wynagrodzić widza zręczna technika dramatu. Nie wiadomo też doprawdy, co w tym dramacie podoba się niektórym demokratycznym recenzentom. Chyba to, że widzą w jego bohaterze-junkrze karykaturę feudała; ale zaprawdę nie lepiej przedstawia się od tej postaci — i „demokratyczna“ część personalu, złożona z niedołęgów, idyotów i rozwydrzonych niewiast.

Orzeźwiający niejako kontrast do powyższych dwóch przedstawień stanowiło wznowienie starej, pleśnią czasu już pokrytej, ale nie mniej jeszcze świeżej komedyi Józefa Korzeniowskiego „Żydzi“. Utwór zasłużonego autora „Garbuska“ pod wielu względami przestarzał się już dla nas; ale dotąd zachowała niezmienioną świeżość świetna charakterystyka głównych postaci komedyi i to zarówno — ze sfer arystokracyi i finansowej burżuazyi, które poeta przedstawił — z nielicznym wyjątkiem — ujemnie, jak i ze sfer niższych, które Korzeniowski widział w zagonowej szlachetczyźnie i chałatowcach żydowskich. Kontrasty, uwydatnione tu z siłą niepospolitą; przeciwieństwo jednak wyzysku do pracy, pojęte naiwnie, tak, że w tem ugrupowaniu działa ono jak idyliczny obrazek wobec dzisiejszego kontrastu między kapitałem a pracą. Niemniej prześwieca z tego napół idylicznego obrazka myśl poety, głębsza od pomysłów tuzinkowych „dramaturgów“ dzisiejszych, których „nowoczesność“ polega jedynie i wyłącznie na tem, że się... rodzili u schyłku wieku XIX. Rzecz oczywista, że publiczność, która zapełnia teatr na spektaklach bezmyślnej muzy „dzisiejszej“ — na przedstawieniu „Żydów“ stawiła się bardzo... nielicznie. Dyrekcyi teatru krakowskiego jednak należą się słowa uznania za to, że nie licząc się z upodobaniem plebsu premierowego, przypomniała publiczności naszej utwór, jaśniejący szczerą poezyą i myślą społeczną. Wykonanie wszystkich trzech powyższych dzieł scenicznych — było odpowiedniem do ich wartości. Najgorzej pod tym względem wypadło przedstawienie melodramatu Sudermanna, którego główne postaci odtworzyli zupełnie mylnie i bez głębszego wniknięcia w charaktery ich pp. Żelazowski i Siemaszko. W „Półdjablu“ męczyła publiczność dobrze udaną agonią p. Morska. W „Żydach“ Korzeniowskiej — wyróżnił się p. Fiszer w roli starego Arona i p. Zboiński w roli komornika grą dyskretną i dostrojoną do tonu komedyi.

= *Karol Marx:* W kwestyi żydowskiej. Wstępem opatrzył *Dr. Franciszek Mehring*. Londyn 1896. Cena 15 ct.

Dużo się dziś pisze w kwestyi żydowskiej, poglądy na tę sprawę decydują nawet o programach stronnictw politycznych, a mimo to panuje tu ogromny chaos. A jednak już przed pół wiekiem oświetlił i wytłómaczył tę zawiłą kwestyą w znakomity sposób Karol Marx w dwóch pracach polemicznych przeciwko Brunonowi Bauerowi, filozofowi ze szkoły młodo-heglistów. Rozprawki te zostały zapomniane, chociaż powiedział w nich Marx wszystko, co się da powiedzieć w sprawie żydowskiej. Dowiódł on w nich, że kwestya żydowska nie jest ani religijną, ani narodowościową, ale społeczną i że rozwiąże ją tylko rozwój ekonomiczny. Rzeczy te pisał Marx w czasie, kiedy jeszcze był pod silnym wpływem filozofii Hegla; stąd pochodzi filozoficzny i ciężki styl. Ale już wtedy wyrabiał się w głowie Marxa nowy, jego własny światopogląd i dlatego widzimy już w tych pracach początki materyalistycznego pojmowania dziejów.

To też wielką jest zasługa Zagranicznego Związku Socyalistów Polskich, który wydobył pierwszy te rozprawki z pyłu zapomnienia i wydał je razem w języku polskim, jako IV. tomik *Biblioteki polityczno-społecznej*. Wydawnictwo to jest bardzo staranne. Dla ułatwienia zrozumienia ciężkiego sposobu rozumowania i wyrażania się Marxa, zaopatrzyli wydawcy tę broszurę nader cennym wstępem, napisanym przez Dra Mehringa, wyjaśniającym jasno i treściwie okoliczności, wśród których powstały niniejsze dwie rozprawki Marxa, jakoteż ich myśl przewodnią. Przekład jest nader sumienny, życzylibyśmy sobie tylko, żeby cytaty francuskie były spolszczone.

Radzimy przeczytać tę książeczkę wszystkim tym, którzy zajmują się kwestyą żydowską i pragną mieć wyczerpujące jej wyjaśnienie, jakoteż tym przeciwnikom „ortodoksyi marksistycznej“, którzy twierdzą, że nie wszystkie objawy historyczne (jak np. narodowościowe i religijne) dadzą się wytłomaczyć materyalistycznym poglądem na dzieje.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Tow. L. Igliński, Hamburg, przysłał za Kalendarz 12 marek, za które otrzymaliśmy 7 złr. 5 ct., należy się przeto jeszcze 95 ct. licząc: 40 sztuk po 20 ct. wynosi 8 złr.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy: T. F. —·10. Ze zgrom. Podgórze —·70. D. J. 5·—. Magierowa —·20. Marki —·9. Karol Marzyciel —·30. Za 25 rubli 31·87. Wit. Słomski 2·—. Konturek —·10. Za rozsyłanie ogłoszenia 10·—. Z broszurek 35·—. A. S. —·10. Przyjaciółka —·21. Razem złr. 85·67. Poprzednio wykazano złr. 340·22. Razem złr. 425·89.

Fundusz agitacyjny: Bajtlok —·30. Teller —·15. O. K. strejk —·30. Stolarze kongres —·77. A. K. strejk 1·—. M. K. 1·—. Stolarze strejk 4·—. Akademicy strejk 6·—. Ewelinka strejk Czortków 1·—. Ceglarze strejk 3·—. Zaproszenia —·40. Pracownia Bańkowskiego strejk —·45. Akademicy strejk 5·—. Akademik Ulęgałka —·30. Serkowski zwrot z podróży 2·50. Białoruski —·50. Baumfeld 2·60. Drukarze strejk 3·50. Facet strejk —·10. Kolejarze 1·—. Blok —·50. Akademicy strejk — 50. Brüderlichkeit strejk 2·10. Pracownia Wendorfa —·70. Kolejarze 1·—. Razem złr. 38·67. Poprzednio wykazano złr. 128·12. Razem złr. 166·79

Na kongres: Robotnicy budowlani 1·09. Szewcy —·81. Stow. Brüderlichkeit 1·77. Piekarze 1·67. „Siła“ Kraków 3·07. Krawcy 2·88. Za zula —·50. Iwanów —·60. Pasławski 5·—. Razem złr. 18·29.

W niedzielę dnia 12 kwietnia w stowarzyszeniu robotników „SIŁA“ w Krakowie odbędzie się

Przedstawienie amatorskie z Zabawą.

Początek o godzinie w pół do 8-mej wieczór.

Lokal Stowarzyszeń robotników budowlanych i robotników piekarskich przeniesiony został na ulicę Grodzką l. 34, II p.

ZARZĄD.

W Piątek dnia 10 b. m. o godz. 7½ odbędzie się Odczyt w Stowarzyszeniu „Siła“ przy ul. Kącik pod Nr. 5 w Podgórzu.

Stowarzyszenie Stolarzy Rynek gł. Nr. 11, III. p. Dnia 12 kwietnia o godzinie 7 wieczorem

Przedstawienie amatorskie.

Potem nastąpi ZABAWA z TAŃCAMI.

Druk A. Słomskiego w Krakowie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.